

Marek Grela*

POLSKA W UNII EUROPEJSKIEJ – IMPLIKACJE DLA POLSKIEJ DYPLOMACJI

NOCNY LOT I LĄDOWANIE JUŻ (PRAWIE) W UNII

Wracając samolotem rządowym z Kopenhagi do Warszawy 13 grudnia 2002 r. (a właściwie 14 grudnia, gdyż wystartowaliśmy już sporo po północy), byłem – zapewne jak wszyscy polscy uczestnicy „szczytu” wieńczącego negocjacje – poruszony i wzruszony. I podobnie jak inni dość zmęczony. Siedząca obok w fotelu minister Danuta Hübner od momentu startu zapadła w kamienny sen na te kilkadziesiąt minut lotu (pilotom udzielił się nastrój chwili – lecieli z dobrą wieścią do Warszawy co „Tu-tka 154 M” wyskoczy, niecałą godzinę). Wrażenie zmęczonego robił zwykle pogodny Jarosław Pietras. Ożywiony był natomiast minister Jan Truszczyński, który kończył misję głównego negocjatora w pięknym stylu – uśmiech i odprężenie nie schodziły z jego twarzy. Wyraźnie zadowolony z rezultatów negocjacji w sprawach budżetowych był wicepremier i minister finansów, który w przejściu między fotelami przez chwilę praktykował *stretching*, szykując się już zapewne do codziennego biegu przed świtem. Jeden z bliskich doradców premiera – który wrócił z ogona samolotu od dziennikarzy – opowiadał jakiś dowcip. Stewardzi nie podali nic do jedzenia, poczęstowano tylko szklaneczką whisky. Samolot zniżał lot.

Wreszcie lotnisko w Warszawie, mróz, środek nocy, a na płycie tłum dziennikarzy, światła kamer, grupka urzędników i zbiegający po schodkach jako pierwszy premier Leszek Miller, wicepremierzy, minister Włodzimierz Cimoszewicz. A więc lądowanie. Kończył się długi lot „od Kopenhagi do Kopenhagi” (1993–2002). Kilka lat przygotowań, następnie ponad cztery i pół roku negocjacji – łącznie 57 miesięcy, kolejno dwóch głównych negocjatorów: Jan Kułakowski i Jan Truszczyński, dwa rządy, setki godzin negocjacji i setki uczestniczących w nich ekspertów, tysiące stron dokumentów. Dla mnie jako ambasadora i przedstawiciela RP przy Unii Europejskiej od wiosny 2002 r. – najbardziej fascynujące i najbardziej pracowite dziewięć miesięcy w mojej trzydziestoletniej karierze dyplomatycznej.

* Ambasador RP przy UE w Brukseli.

CZŁONKOSTWO W UE – KLAMRA SPINAJĄCA OKRES TRANSFORMACJI

Zakończone negocjacje akcesyjne symbolicznie znaczą finał okresu transformacji systemowej w Polsce. Niemal każdy „zamykany” rozdział negocjacyjny stawał się programem utrwalającym lub pogłębiającym proces reform gospodarczych i społecznych w Polsce. Dostosowanie do wymogów Unii Europejskiej wiązało silniej Polskę ze światem, nie tylko z państwami Unii Europejskiej. Należy podkreślić, że Polska przystępuje do Unii znacznie silniej zintegrowanej wewnętrznie oraz bardziej złożonej i skomplikowanej niż na przykład w okresie, gdy do Wspólnot Europejskich przystępowały w latach osiemdziesiątych Grecja, a następnie Hiszpania i Portugalia. Stąd skala naszego wysiłku i planów integracyjnych jest relatywnie większa niż w przypadku wcześniejszych rozszerzeń Unii.

Od powołania pierwszego demokratycznego rządu w 1989 r. członkostwo w Unii Europejskiej było strategicznym celem polityki zagranicznej wszystkich kolejnych gabinetów. Poza sprawą członkostwa w NATO żadna sprawa nie zyskała tak szerokiego poparcia społecznego i nie łączyła podzielonej przeciw sceny politycznej. Niemniej perspektywa członkostwa w UE wzbudziła spore emocje i obawy, których skalę oceni jedynie referendum w sprawie ratyfikacji układu akcesyjnego.

Zakończenie negocjacji to w sumie zbiorowy wysiłek i wspólny sukces – efekt wieloletniej pracy. To także sukces polskiej dyplomacji – znaczone etapami: poczynając od negocjacji Układu Europejskiego (stowarzyszeniowego) zakończonych w grudniu 1991 r., przez tzw. proces przedakcesyjny, *Avis* Komisji Europejskiej w sprawie członkostwa Polski w UE i rozpoczęcie negocjacji dotyczących członkostwa 31 marca 1998 r.

Drodze do celu przewodzili wszyscy ministrowie spraw zagranicznych Trzeciej Rzeczypospolitej (Krzysztof Skubiszewski, Andrzej Olechowski, Władysław Bartoszewski, Dariusz Rosati, Bronisław Geremek, Włodzimierz Cimoszewicz). Czy oby wymieniałem wszystkich? A kolejni premierzy, a dwóch prezydentów?

Z grona dyplomatów (bo tylko o nich tu piszę) wspomagali kierownictwo MSZ początkowo urzędnicy z alei Szucha – poczynając od nielicznej grupy skupionej wokół dyrektorów departamentu ekonomicznego, Jarosława Mulewicza, później Stanisława Stebelskiego, po ich młodszych następców w departamencie UE – Macieja Popowskiego i od 2001 r. Pawła Swiebody, kierujących już okazałymi zespołami liczącymi kilkadziesiąt osób. Nie sposób nie wspomnieć o byłych wiceministrach odpowiedzialnych w MSZ za sprawy integracji europejskiej, między innymi o J. Borkowskim czy A. Ananiczu, oraz o szczególnej i rosnącej roli Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, pod kierunkiem J. Saryusza-Wolskiego i następnie, dwukrotnie zresztą kierującej UKIE – Danuty Hübner, która – będąc równocześnie sekretarzem stanu w MSZ – jak mało kto potrafiła połączyć wysiłki MSZ i UKIE dla realizacji celu, jakim było zakończenie negocjacji. D. Hübner w ostatnim okresie negocjacji skutecznie godziła rokowania z aktyw-

nym uczestnictwem w Konwencji na temat przyszłości Europy. Wreszcie Jarosław Pietras, podsekretarz stanu w UKIE, który z wielu powodów powinien być wymieniony wcześniej jako symbol ciągłości urzędniczej i „pamięci instytucjonalnej” oraz wysokich kompetencji. I dodajmy jeszcze – choć lista nadal daleko niepełna – Janusza Kaczurbę, Piotra Nowinę-Konopkę, Pawła Sameckiego, Krysytynę Gurbiel, Ewę Synowiec, Marka Tabora i wiele innych osób. Ocenia się, że w negocjacjach na wszystkich ich etapach zaangażowanych było grono około tysiąca osób, w większości ekspertów z kilkunastu resortów i instytucji.

DOŚWIADCZENIA POLSKIEJ DYPLOMACJI

Droga od jesieni 1989 r. do spotkania w Kopenhadze 13 grudnia 2002 r. była niezależnie od wątków negocjacyjnych również lekcją pogładową, okresem nauki dla polskiej dyplomacji – *formative period*, stapania nowo odrodzonej dyplomacji demokratycznego państwa w gąszczu spraw wcześniej nieznanymi i w podzielonej Europie dla wschodniej części kontynentu nieosiągalnych – integracji europejskiej: wielkim projekcie politycznym, który powojennej Europie Zachodniej przyniósł pojednanie, stabilność i rozkwit.

Ale Unia Europejska to nie tylko wielki projekt polityczny oparty na integracji gospodarczej. To jednocześnie obszar szczegółowych działań – współpracy międzynarodowej niemal we wszystkich aspektach uznawanych wcześniej za domenę polityki wewnętrznej. Pamiętam, jak na początku lat dziewięćdziesiątych ówczesny minister spraw zagranicznych z nieukrywanym zdziwieniem mówił wobec polskich mediów, że zaskoczony jest sytuacją, kiedy od szefa dyplomacji podczas spotkań w Brukseli oczekuje się odpowiedzi na sprawy związane z rolnictwem. W kilka lat później negocjacje w sprawie kwoty mlecznej czy okresu przejściowego dotyczącego dobrostanu kur-niosek, nie mówiąc już o zawiłych technicznie aspektach ochrony środowiska czy sprawach reguł konkurencji, stały się chlebem powszednim nie tylko dla ekspertów – dyplomatów, lecz również przedmiotem zainteresowania ministrów, a niekiedy wicepremierów i samego szefa rządu.

Wydarzenia związane z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej – mimo wszystko – potoczyły się szybciej, niż wielu z nas zdawało się wierzyć. Pamiętam, jak na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy członkostwo w Unii Europejskiej wydawało się celem odległym i przekonaniem podzielanym wyłącznie przez Polskę (a nie kraje Wspólnot Europejskich), przygotowując z prof. Romanem Kuźniarem (wówczas doktorem) projekt przemówienia dla ówczesnego szefa polskiej dyplomacji, wspomnieliśmy – bez nadmiernej wiary – o dacie 2003 czy 2004 jako o terminie członkostwa. Minister K. Skubiszewski żartobliwie skarcił nas za nadmierny optymizm, ale przemówienie wygłosił, podając datę bez jakiegokolwiek korekty.

Negocjacje akcesyjne były wielkim doświadczeniem i trudnym wyzwaniem dla polskiej dyplomacji. Były także wielkim przedsięwzięciem koncepcyjnym oraz organizacyjnym. Były również wyzwaniem dla całej polskiej administracji. W negocjacjach bezpośrednio uczestniczyło kilkanaście resortów i agend rządowych.

Szeroka partycypacja wymagała sprawnej koordynacji. Udało się stworzyć takie mechanizmy na szczeblu roboczym oraz politycznym, tj. w ramach Komitetu Integracji Europejskiej i w Radzie Ministrów. Powstał fundament przyszłego Sekretariatu Europejskiego – forum koordynacji polskich interesów w poszerzonej Unii Europejskiej.

Warto odnotować, że polskim negocjatorom na wszystkich etapach (poczynając od wiosny 1998 r. do samej Kopenhagi, a nawet i później, podczas sporządzania Aktu o warunkach członkostwa w pierwszych tygodniach 2003 r.) przypadły w udziale nie tylko trudne negocjacje z UE, lecz także często nie mniej trudne negocjacje polsko-polskie: szukania „złotego środka” pomiędzy tym, co pożądanе, a tym, co możliwe do osiągnięcia. Chodziło też o patrzenie na negocjacje przez pryzmat interesów całego państwa, nie tylko jakiejś grupy społecznej czy branżowej grupy interesów. Ostatecznie udawało się wypracować „kompromis wewnętrzny w sprawach zewnętrznych”, tzn. uznanie, że niekoniecznie wszystko, co jest dobre czy korzystne dla danej grupy interesu, jest dobre czy korzystne w ostatecznym rachunku dla Polski, dla polskiego społeczeństwa. Dyplomaci niejednokrotnie musieli stawiać czoło zarzutom grup interesu czy wąsko pojmowanym interesom branżowym oraz przełamywać stereotyp „my Polska”–„oni Bruksela”. Im bliżej końca negocjacji, tym wyraźniej było widać, zwłaszcza ze strony Komisji Europejskiej (mniej ze strony przynajmniej części państw członkowskich), że negocjacje wymagają patrzenia na sprawy przez pryzmat wspólnego interesu, że rozszerzenie jest korzystne zarówno dla państw przystępujących, jak i dla samej Unii.

Negocjacje nie toczyły się w próżni. Miały one – zwłaszcza w swej końcowej fazie – wyraźny kontekst ówczesnej sytuacji europejskiej (na przykład obawy przed imigrantami i przestępczością „ze Wschodu”, niepokój przed skutkami rozszerzenia dla miejscowego rynku pracy itp.) i polskich problemów wewnętrznych. Trzeba odnotować, że przez ostatnie dwa–trzy lata negocjacji na naszą pozycję negocjacyjną silnie wpływała pogarszająca się sytuacja gospodarcza i społeczna, zwłaszcza rosnące bezrobocie, problemy społeczne na wsi oraz kryzysowa sytuacja w „starych gałęziach przemysłu”, no i także fala populizmu. Osobiście uważam, że wpływ sytuacji wewnętrznej w okresie ostatnich kilku miesięcy negocjacji nie był jednoznaczny. Sytuacja wewnętrzna nie wzmocniała oczywiście naszej pozycji negocjacyjnej, była dodatkowym argumentem przydatnym sceptykom poszerzenia w krajach Unii. Niemniej złożoność polskiej sytuacji społecznej i politycznej była dostrzegana przez partnerów po drugiej stronie stołu negocjacyjnego. Powodowało to, że niektóre z naszych argumentów, na przykład dotyczące sytuacji na wsi i w rolnictwie, problemów budżetowych itp., spotykały się – choć z pewnością nie zawsze – ze zrozumieniem, co umożliwiało znajdowanie kompromisowych rozwiązań, uwzględniających główne polskie niepokoje i potrzeby. Rozwiązania przyjęte w Kopenhadze, choćby dotyczące kwoty mlecznej, brały pod uwagę trudną sytuację polskiej wsi.

Więszym problemem na finalnym odcinku negocjacji był raczej „letni”, a niekiedy i chłodny klimat w niektórych krajach „Piętnastki” wobec rozszerzenia

i niechęć większości z tych państw do dzielenia się owocami dobrobytu z ubogimi sąsiadami z Europy Środkowej i Wschodniej. Jest publiczną tajemnicą (mówił o tym komisarz Verheugen podczas dyskusji w jednym z brukselskich klubów dyskusyjnych w styczniu 2003 r.), że niektóre kraje „Piętnastki” udawały się na szczyt w Kopenhadze z dyspozycją swych rządów zalecającą zaoszczędzenie środków – poniżej „pułapów finansowych ustalonych w 1999 roku na pokrycie kosztów rozszerzenia”. Chodziło zresztą nie tylko o pieniądze. Jedno z wielkich państw europejskich do ostatniej niemal chwili (jeszcze jesienią 2002 r.) nie mogło się pogodzić z wizją zmienionej, rozszerzonej Europy, by już po Kopenhadze oświadczyć, że „państwom przystępującym” brak jest dobrego wychowania i powinny one – dla własnego dobra – trzymać usta zamknięte na kłódkę.

CZŁONKOSTWO W UNII – IMPLIKACJE DLA POLSKIEJ DYPLOMACJI

Członkostwo w Unii Europejskiej przyniesie poważne zmiany w polskiej służbie zagranicznej. Chodzi tu zarówno o funkcjonowanie służby zagranicznej, jak i treść i sposób realizacji polskiej polityki zagranicznej. Zmiany będą rozłożone w czasie, choć wiele z nich już następuje lub nastąpi wkrótce. Chcę zwrócić uwagę na kilka – najważniejszych moim zdaniem – elementów nowej sytuacji.

Doświadczenie z poprzednich rozszerzeń nie zda się na wiele. Rozszerzenie UE o kraje Europy Środkowej i Wschodniej jest wielką zmianą jakościową, wydarzeniem, które jest słusznie porównywane z podpisaniem Traktatów Rzymskich niemal pół wieku temu. Będzie też wielką zmianą dla Polski, mającą znaczenie – bez przesady – porównywalne z kilkoma najważniejszymi wydarzeniami w historii polskiej państwowości. Pozwolę sobie zatem przedstawić garść uwag – bez aspirowania do szczegółowej prezentacji i rysowania pełnego obrazu.

Uwaga pierwsza dotyczy roli polskiej dyplomacji w sfinalizowaniu członkostwa. Na krótką metę jest to zadanie pierwszoplanowe. Formalne zakończenie negocjacji w grudniu 2002 r. przybliżyło Polskę do członkostwa w Unii, ale nie pora spoczywać na laurach. Do członkostwa prowadzi jeszcze – trudne, jak się okazało – sporządzenie traktatu akcesyjnego i Aktu o warunkach członkostwa i przystąpienia do Traktatów, wraz z załącznikami i deklaracjami. Następnie aprobata Rady, kolejno zgoda Parlamentu Europejskiego i wreszcie podpisanie traktatu akcesyjnego w Atenach 16 kwietnia 2003 r. Kolejny etap to proces ratyfikacyjny w krajach „Piętnastki”, w Polsce uzależniony od wyniku referendum 8 czerwca 2003 r. Wreszcie – w grudniu 2003 r., tj. w pół roku przed datą przystąpienia 1 maja 2004 r. – Komisja Europejska ogłosi „całościowy raport przeglądowy” przygotowania Polski i innych „krajów przystępujących” do członkostwa. Wszystko to wymaga ciągłej mobilizacji, dostrzegania niedociągnięć, świadomości wielkiej szansy, jakiej nie wolno utracić. Konieczna będzie wielka aktywność polskiej dyplomacji w tych krajach europejskich, w których proces ratyfikacyjny może napotkać opór. Okres między 16 kwietnia 2003 a 1 maja 2004 r. będzie trudny. Jak zawsze w maratonie, najtrudniejszy jest ostatni odcinek przed metą.

Czas od zakończenia negocjacji do pełnego członkostwa to okres przejściowy, próbny, okres poznawania od środka tajników funkcjonowania Unii: uczestnictwo w procedurze informacji i konsultacji oraz (po podpisaniu traktatu akcesyjnego) rola „aktywnego obserwatora” – uczestnictwo w pracach Unii z prawem zabierania głosu, ale bez prawa głosowania. W sumie – „sucha zaprawa” oraz przygotowania organizacyjne, techniczne i merytoryczne polskiej służby zagranicznej i całej administracji rządowej oraz samorządowej (partner programów funduszy strukturalnych) do członkostwa. Jest to faktycznie okres nauki, przyglądania się, jak funkcjonują w Unii inni, jak tworzyć koalicje, jak prezentować i forsować własne stanowisko, wreszcie jak osiągać kompromis i porozumienie.

Uwaga druga, która nasuwa się w odpowiedzi na pytanie o „implikacje członkostwa w Unii dla polskiej dyplomacji”, to stwierdzenie faktu znacznego poszerzenia się zakresu spraw będących przedmiotem zainteresowania służby zagranicznej oraz poszerzenia się grona realizatorów polskiej polityki w zjednoczonej Europie. Już obecnie krąg polskich uczestników działalności międzynarodowej jest szeroki: w misji polskiej przy Unii Europejskiej równie ważny jest radca polityczny co radca rolny czy dyplomata – ekspert zajmujący się problematyką europejskiej współpracy w dziedzinie badań naukowych lub problemami „społeczeństwa informatycznego” w Europie. Dotyczy to oczywiście również instytucji krajowych, w których rola departamentów czy komórek integracji europejskiej rośnie. Niemal każdy polski resort będzie obecny w Brukseli. Polskie Stałe Przedstawicielstwo przy UE staje się bardziej agendą polskiej administracji w Brukseli niż klasyczną ambasadą – przedstawicielstwem dyplomacji wielostronnej.

Można powiedzieć, że tradycyjna dyplomacja, służąca określaniu i wcielaniu w życie celów generalnych, jest uzupełniana, a niekiedy i zastępowana przez małe kroki w wąskich dziedzinach współpracy międzynarodowej. Członkostwo w Unii Europejskiej jest wielkim otwarciem Polski we wszystkich niemal dziedzinach życia i daje szansę korzystania z otwartości i partnerstwa oraz współpracy z innymi: łączenia wysiłków, dyskutowania walorów konkurencji, harmonizacji działań, poszukiwania w różnych konfiguracjach sojuszników dla naszych interesów w sprawach szczegółowych i ważnych. Do tej pory uważało się, że polityka zagraniczna wspiera skuteczność polityki wewnętrznej, stwarza lepsze warunki dla jej realizacji. Wraz z członkostwem w Unii nasili się wpływ zewnętrzny na polskie życie wewnętrzne. Przykładem może być proces legislacyjny: w przyszłości większość aktów prawnych będzie miała swe korzenie w uzgodnieniach podjętych w ramach Unii.

Uwaga trzecia odnosi się do szerszego niż dotąd uczestnictwa Polski w życiu międzynarodowym. Rzecz dotyczy zarówno spraw samej Unii, która rozszerza coraz bardziej obszar swych zainteresowań, jak i naszych stosunków z krajami trzecimi (a więc spoza Unii). Unia nie będzie w stanie skutecznie konkurować w zglobalizowanym świecie bez spójnego, własnego oblicza w polityce zagranicznej oraz bez zdolności ochrony interesów swego bezpieczeństwa. Większa rola Unii w świecie to równocześnie poszerzenie obecności międzynarodowej państw

członkowskich. Bez członkostwa w Unii Europejskiej polska polityka zagraniczna nie miałaby tak szerokiej perspektywy, możliwości współkształtowania sytuacji międzynarodowej (również poza granicami Europy) oraz wzmocnienia narodowej pozycji negocjacyjnej w stosunkach z krajami trzecimi.

Uwaga czwarta dotyczy raczej meritum, treści polityki zagranicznej Polski w Unii Europejskiej. Z jednej strony chodzi o pełne wykorzystanie szansy, jaką daje członkostwo, również wyzyskania naszej pozycji jako największego państwa z grona nowo wstępujących i dysponującego liczbą głosów porównywalną z Hiszpanią, tj. w gronie sześciu największych aktorów europejskich. Polska musi mieć jasność celów jakie chciałaby osiągnąć w polityce zagranicznej, wprowadzając je do porządku dziennego działalności Unii Europejskiej. Z drugiej zaś strony chodzi o ewentualne zachowanie tych tematów w polityce zagranicznej, które mogą mieć znaczenie dla Polski w przyszłości, na przykład stosunków z krajami trzecimi będącymi naszymi sąsiadami na Wschodzie, współpracy regionalnej w Europie Środkowej (sprawa przyszłości Grupy Wyszehradzkiej w poszerzonej Unii).

Uwaga piąta, ostatnia jednocześnie, dotyczy roli dyplomacji w realizacji celów polityki wewnętrznej, uznanych za szczególnie istotne. Jest zupełnie zrozumiałe, że członkostwo w Unii Europejskiej przyniesie „umiędzynarodowienie” spraw traktowanych dotąd wyłącznie jako wewnętrzne. Chodzi przede wszystkim o dziedziny objęte politykami wspólnotowymi (zewnętrzna polityka handlowa, jednolity rynek wewnętrzny i zasady konkurencji, wspólna polityka rolna i rybacka itd.) oraz sprawy koordynacji polityki gospodarczej i drogi Polski do unii monetarnej i gospodarczej. Jednocześnie współpraca europejska rozszerza się na niemal wszystkie inne pozostałe dziedziny życia gospodarczego i polityk społecznych. Odnotowując jedynie ten wątek, chciałbym zwrócić uwagę na sprawę, której znaczenie nie jest dostatecznie dostrzegane. Już najbliższe lata, a nawet miesiące, wykażą, jak znaczny jest wpływ członkostwa w Unii na polskie życie publiczne, w szczególności na funkcjonowanie polskiej administracji i służby cywilnej.

Nie będzie przesadne stwierdzenie, że wymogi Unii Europejskiej i mechanizmy współpracy będą swego rodzaju „szokiem kulturowym” dla polskiej administracji publicznej, ciągle niedostatecznie sprawnej i stabilnej. Wpływ ten wyrazi się przynajmniej w trzech płaszczyznach: procesu podejmowania decyzji, konieczności podniesienia wymogów profesjonalnych służby cywilnej i zapewnienia jej stabilności oraz zagwarantowania wysokich standardów sprawności technicznej administracji (zwłaszcza systemów informatycznych).

W przypadku procesu decyzyjnego ważnym jego ogniwem w administracji państwowej stanie się Stałe Przedstawicielstwo RP przy Unii Europejskiej. Nie będzie to zwykle przedstawicielstwo dyplomatyczne, lecz raczej „miniatura polskiej administracji” – reprezentacja i ogniwo decyzyjne kilkunastu głównych resortów i instytucji (dość liczne – wzorem innych państw UE – liczące 100–150 ekspertów i dyplomatów). Przedstawicielstwo dysponować będzie znacznymi uprawnieniami decyzyjnymi oraz prawem przedkładania – na mocy otrzymanych instrukcji – propozycji stanowiska krajowego, zwłaszcza w sprawach

przyszłej legislacji unijnej. Decyzje w Unii Europejskiej podejmowane są przez państwa członkowskie w cyklu tygodniowym (od środowego posiedzenia Komitetu Stałych Przedstawicieli, tj. COREPER, do kolejnego posiedzenia COREPER), co oznacza wypracowywanie – często złożonego – stanowiska narodowego w ciągu 2–3 dni. Ten krótki czas jest wyznacznikiem sprawności administracyjnej krajów Unii. Obieg dokumentów odbywa się w krajach członkowskich najczęściej w ich anglojęzycznej wersji językowej, bez dokonywania tłumaczeń oraz w warunkach znajomości danej problematyki na stosunkowo niskim szczeblu eksperckim w poszczególnych resortach czy instytucjach rządowych. To świadczy o wysokich standardach służby cywilnej, wysokich kwalifikacjach kadry kierowniczej oraz o potrzebie zachowania wieloletniej ciągłości pracy na stanowiskach urzędniczych.

Wreszcie – aspekt technologiczny. Między Brukselą a stolicą danego kraju przepływa dziennie drogą elektroniczną co najmniej kilkaset stron dokumentów, najczęściej automatycznie segregowanych do końcowych odbiorców. Wymaga to niezwykle wydolności systemów informatycznych oraz znacznej decentralizacji decyzji w sprawach szczegółowych. Konkludując, można tylko powiedzieć, że unijna poprzeczka postawiona jest wysoko.